

W 1981 r.! w Czarnowcu było dużo śniegu...

Category: FELIETONY,historyczne,NEWS

written by Marek | 13 grudnia 2025



To już 44 lata, gdy w Polsce nadeszła wielka godzina próby.

13. grudnia 1981 r. obudziliśmy się w innej rzeczywistości.

Dziś należy wspominać ten dzień, bo wielu obecnych Mieszkańców nie było jeszcze na świecie, a my młodzi ludzie nie zdawaliśmy sobie sprawy z zagrożeń ze wschodu.

Co gorsza, w szkołach podstawowych, średnich i na studiach wpajano nam, że sowieli, to nasi przyjaciele i wybawcy!

W co mieliśmy wierzyć, gdy propaganda telewizyjna, radiowa i prasowa docierała do nas co dzień.

Nie każdy historyk – nauczyciel odważył się głosić prawdę.

Społeczeństwo Polski było prześląknięte miłością do ZSRR (CCCP)...

Aż przyszła niedziela, 13. grudnia 1981 r.

Dziś internet z rana podrzuca taki oto tekst z Newsweek, z którym zachęcam się zapoznać (tekst oryginalny):

W grudniu 1980[1981] sowieckie czołgi stały nad polską granicą. „Interwencja w ciągu 48 godzin”

9 grudnia 1980 r.[1981] katastrofa wydawała się nieunikniona. Zbigniew Brzeziński pokazał prezydentowi Carterowi raport CIA: co najmniej 27 dywizji osiągnęło gotowość natychmiastowego wkroczenia do Polski.

Obserwujemy ruchy wojsk wzdłuż niemal wszystkich granic Polski, ciągnące zewsząd kolumny ciężarówek. Dywizje, pułki i ośrodki łączności zostały postawione w stan pełnej gotowości. Przyszykowano także zaplecze logistyczne oraz szpitale. Wyposażenie wojsk spadochronowych zostało załadowane na samoloty” – zanotował 9 grudnia 1980 r.[1981] w swoim dzienniku Brzeziński, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA.

Zdaniem amerykańskiego wywiadu interwencja miała nastąpić najdalej w ciągu 48 godzin. „Rozmawiałem z prezydentem. Jedyne, co możemy zrobić, to pozbawić Sowietów elementu zaskoczenia i uświadomić im, jaką cenę będą musieli zapłacić na arenie międzynarodowej” – podsumował Brzeziński.

Amerykanie od początku grudnia śledzili na zdjęciach satelitarnych koncentrację sprzętu pancernego wzdłuż granic Polski. Wywiad radiowy odnotował gwałtowny przyrost szyfrowanych komunikatów między dowództwami armii i dywizji. Amerykańscy dyplomaci z państw ościennych depeszowali, że wstrzymany został ruch na przejściach granicznych z Polską, a nawet dostęp do obszarów w pasie przygranicznym.

Najcenniejsze informacje pochodziły jednak od Jacka Stronga, agenta ulokowanego w Sztabie Generalnym polskiej armii. Jedyne kilka osób w CIA wiedziało wtedy, że pod tym kryptonimem kryje się płk Ryszard Kukliński.

W pierwszych dniach grudnia Strong donosił: „Przedstawiciele »bratnich armii« przebrani w stroje cywilne przeprowadzają zwiad na trasach

inwazji, wytyczają marszruty i sprawdzają warunki terenowe przyszłych działań. Scenariusz interwencji zakłada zgrupowanie wkraczających armii w pobliżu najważniejszych ośrodków stacjonowania wojsk polskich w celu przeprowadzenie ćwiczeń z wykorzystaniem ostrej amunicji. Następnie, w zależności od rozwoju wydarzeń, wszystkie większe polskie miasta, zwłaszcza ośrodki przemysłowe, zostaną odcięte od świata. Zgodnie z planem Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR Armia Polska pozostanie w koszarach, podczas gdy wojska »sojusznicze« będą prowadziły przegrupowania na całym terytorium Polski”.

Sytuacja w Polsce była głównym przedmiotem narad w Białym Domu z udziałem prezydenta, sekretarza stanu i obrony oraz doradcy ds. bezpieczeństwa. Interwencja zbrojna w Polsce przekreślałaby nadzieję na oddolną demokratyzację bloku sowieckiego, ale bardziej niepokojący był jej wymiar militarny. Tysiące czołgów oraz setki tysięcy żołnierzy znalazłoby się bliżej wschodnich granic NATO, co znacząco zmieniało scenariusz ewentualnej wojny.

Pierwszy sekretarz PZPR próbował ratować i państwo i siebie, składając wiernopoddańczy hołd Breżniewowi. „Utrzymujemy stałe kontakty z kierownictwem KPZR i bardzo cenimy sobie, towarzyszu Leonidzie Iljiczu, waszą opinię i rady, których nam udzielacie – mówił podczas obrad. – Uznajemy fundamentalne znaczenie waszej oceny dotyczącej naszych trudności, pokrywa się ona z naszą oceną co do przyczyn konfliktów, które występują w Polsce. Pod kierownictwem premiera pracuje sztab utworzony przez Biuro Polityczne i przygotowuje cały szereg różnych środków. Do nich należy między innymi kwestia wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Przygotowywana jest też operacja aresztowania szczególnie aktywnych działaczy kontrrewolucji. Utworzymy też specjalne grupy składające się ze szczególnie zaufanych członków partii, jeżeli będzie to konieczne, zostaną one wyposażone w broń. (...) Bądźcie pewni, towarzysze, że wówczas wykażemy się dużym zdecydowaniem w stosunku do kontrrewolucji, w obronie socjalizmu, socjalistycznej władzy w Polsce”.

Kreml wydawał się udobruchany upokorzeniem Kani. Na zakończenie obrad Breżniew wygłosił co prawda zwyczajową litanie pretensji pod adresem polskiego kierownictwa, ale też pochwalił je za gotowość do podjęcia zdecydowanych kroków. Zebrani jednogłośnie przyjęli treść

lakonicznego komunikatu i nie podejmowali już tematu wspólnych manewrów.

Sprawa wróciła jednak tego samego wieczoru podczas rozmowy w cztery oczy między Kanią i Breżniewem. „A więc dobrze, nie wejdziemy. Chyba że sytuacja się skomplikuje – wtedy wejdziemy. Ale bez twojej zgody nie wejdziemy” – miał powiedzieć radziecki przywódca.

Z raportów CIA wiadomo, że przygotowania do interwencji bynajmniej nie ustały w tym momencie. Kolejne jednostki dołączały do wojsk zgrupowanych wzdłuż granicy z Polską. Amerykanie odpowiedzieli eskalacją gróźb: Carter zapowiedział, że Stany Zjednoczone rozważają wzmocnienie obecności militarnej na Bliskim Wschodzie, a kwatera główna NATO ogłosiła podniesienie gotowości bojowej sił Sojuszu w obliczu „potencjalnego zagrożenia”.

Być może decydujące znaczenie miała lista amerykańskich sankcji gospodarczych planowanych wobec Związku Radzieckiego, która za sprawą Brzezińskiego wyciekła do prasy. 12 grudnia wywiad satelitarny poinformował, że radzieckie dywizje wracają do koszar.

Historycy do dzisiaj mają problem, jak zinterpretować sowieckie działania wobec Polski w pierwszej połowie grudnia 1980 r.[1981] Blef? Skala mobilizacji i mnogość uruchomionych procedur wydają się sugerować, że Kreml naprawdę gotów był na militarną interwencję.

Co zatem odwiodło Kreml od „udzieleniu bratniej pomocy”? Co zatrzymało radzieckie dywizje pancerne? Przemówienie Kani w Moskwie oprócz ogólnych obietnic nie zawierało niczego, co zmieniałoby radziecką ocenę sytuacji w Polsce – Solidarność nadal była w ofensywie, a PZPR wciąż w defensywie.

Prawdopodobnie zatem narada przywódców państw Układu Warszawskiego została przez ekipę Breżniewa wykorzystana jako zasłona dymna, dzięki której można było wycofać się z podjętej już decyzji, zachowując twarz. Decydująca była szybka i zdecydowana reakcja Waszyngtonu, która uświadomiła Kremlowi, jaki będzie koszt zlikwidowania Solidarności. Politbiuro uznało, że per saldo bardziej opłaca się dać polskim towarzyszom czas na przygotowanie własnego stanu

wojennego.

Echa sytuacji międzynarodowej docierały rzecz jasna do polskiego społeczeństwa, chociaż pogłoski o mobilizacji Układu Warszawskiego traktowano trochę jako propagandową grę władzy – przysłowiowe strachy na Lachy. „Oświadczenia rosyjskie wskazują pośrednio, że przynajmniej na razie nie wkroczą – notował w swoim dzienniku Waldemar Kuczyński. – Jednak nigdzie nie stwierdza się wprost, że w ogóle nie mają takich planów. Interwencja jest dość powszechnym tematem rozmów, ale mam wrażenie, że nie dostaje nam wyobraźni i mówimy o tej ewentualności zadziwiająco spokojnie. Może po prostu nie wierzymy w taką ewentualność?”.

A było naprawdę blisko.

Źródło: Piotr Osęka, „W grudniu 1980[1981] sowieckie czołgi stały nad polską granicą. „Interwencja w ciągu 48 godzin”, „Newsweek Polska” 50/2020

Tyle Newsweek...

Pomijając fakt, że autor pomylił daty, które oczywiście dotyczą **13 grudnia 1981** r! (nie 1980!) jest tu zawarte sporo treści, jak zawsze do dyskusji.

Czy Kukliński i Jaruzelski pozostali zdrajcami dla naszego kraju, czy może bohaterami?

Opinie jak zawsze są podzielone.

W opinii Polaków jest zawsze różnica zdań, nie tylko w tej kwestii.

W okresie, po wyzwoleniu kraju z wpływów państwa sowieckiego, jedynym, wspólnym dniem ze zdecydowaną, zgodną decyzją Polaków były wybory parlamentarne...

25 września 2025 r. podczas zorganizowanego spotkania autorskiego przez Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce ze znanym historykiem Antonim

Dudkiem padło dużo słów o trudnym dla Polaków okresie, m.in. stanie wojennym.

Zadałem wówczas profesorowi Antoniemu Dudkowi pytanie: „Kiedy zatem narodziła się Trzecia Rzeczpospolita i jaką datę wyznaczyłby Pan na świętowanie tak znaczących przemian?”.

Profesor odpowiedział: **„jedynym dniem w powojennej historii Polski jest dzień 4 czerwca 1989 r. gdzie Polacy jednoznacznie opowiedzieli się za obaleniem dotychczasowej władzy i zdecydowane oderwanie się od wpływów sowieckich.”**

To był jedyny dzień po II wojnie światowej gdzie Polacy pokazali swą jedność.

W przypadku wprowadzenia, w 1981 r. przez Jaruzelskiego stanu wojennego na terytorium całego kraju, oraz współpracy Ryszarda Kuklińskiego z CIA (Centralną Agencją Wywiadowczą) opinie Polaków są wielce różniące się.

Jeśli ktoś z Państwa posiada własne doświadczenia z 13 grudnia 1981 r., prosimy o wpisanie w komentarzu.

Wspomnienia z 2020 r.

Chciałbym przypomnieć również opowieść kolegi Zbyszka, którą publikowaliśmy na naszych łamach. [Można to przeczytać tu ->](#)

Wyobraźcie sobie Państwo sytuację ze zdjęcia poniżej, gdzie dziecko czeka na wieczorynkę, a w ekranie telewizora widzi Jaruzelskiego...





2025.10.04 Czarnowiec.pl (MK)



2025.10.04 Czarnowiec.pl (MK)

I
S
P
O

Na
Sp
„La
sp
nie
I se
Sta
„My
Lud
woj

A 10





2025.10.04 Czarnowiec.pl (MK)



2025.10.04 Czarnowiec.pl (MK)



Usunięcie z anteny popularnego niedzielnego programu dla dzieci pod tytułem „Teleranek” stało się jednym z symboli stanu wojennego, 13 grudnia 1981
fot. Agnieszka Kiełcz | Archiwum Sissi Agnieszka Kiełcz

Taking a popular children's Sunday show, Teleranek, off the air became one of the symbols of martial law, 13 December 1981
Photo: Agnieszka Kiełcz | Sissi Agnieszka Kiełcz archive

Rozwiązanie umowy o pracę
dekretu o stanie wojennym
Europejskie Centrum Solidarności
European Solidarity Centre

2025.10.04 Czarnowiec.pl (MK)



Foto: Marek Karczewski. Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku, 4.10.2025 r.

Marek Karczewski, 13.12.2025 r.

Żołnierze byli głodni...

Category: historyczne, NEWS

written by Marek | 13 grudnia 2025



Trzydzieści dziewięć lat temu w Czarnowcu również wprowadzono stan wojenny tak jak na terytorium całego kraju.

Dziś mój znajomy stomatolog i fan dwóch kółek Zbigniew Zajewski podesłał do mnie list ze wspomnieniami tych pamiętnych dni.

Najbardziej utkwiły mi w pamięci słowa, że żołnierze byli głodni...

Zapraszam do lektury:

„W dniu wybuchu stanu wojennego byłem u swojej dziewczyny w Lęborku. Miałem wtedy 23 lata i byłem studentem ostatniego roku stomatologii. Gdy rano obudziliśmy się i włączyłem TV na ekranie był tylko „śnieg”.

Postanowiliśmy wybrać się na spacer. Wyszliśmy na roгатki miasta od strony Słupska. W pewnej chwili dostrzegłem kolumnę czołgów jadącą szosą od strony Słupska w kierunku Gdańska. Na jednym z wiaduktów przebiegających nad szosą grupa młodych ludzi rzucała w przejeżdżające dołem czołgi kamieniami. Pomyślałem sobie, że to miejscowi chuligani wymyślili sobie tak niebezpieczną zabawę.

Tknęło mnie także złe przeczucie, że stało się w Gdańsku coś niedobrego. Powiedziałem swojej dziewczynie, żebyśmy wracali do domu. Po powrocie natychmiast włączyłem TV i zobaczyłem gen. Wojciecha Jaruzelskiego ogłaszającego wprowadzenie na terytorium Polski stanu wojennego. Zacząłem przeraźliwie krzyczeć i płakać. Moja dziewczyna Mirka uspokajała mnie, ale ja byłem przerażony. Nie wiedziałem jak wrócę do domu w

Gdańsku, czy jeżdżą pociągi i czy rodzicom i znajomym w Gdańsku nie stało się nic złego.

Wieczorem udałem się na dworzec.

Pociąg do Gdańska przybył nieznacznie opóźniony. Bezpiecznie dojechałem do Gdyni i przesiadłem się na kolejkę elektryczną w kierunku Gdańska. Wsiadłem na Zaspie i udałem się do domu, który znajdował się przy ul. Startowej.

Podczas podróży nie widziałem żadnego milicjanta ani żołnierza. Dopiero dochodząc do swojej klatki zobaczyłem jak z sąsiedniej klatki panowie w czarnych płaszczach wyprowadzają sąsiada skutego kajdankami. Człowiek ten był w piżamie i kapciach. Sąsiada wsadzono do samochodu i powieziono w nieznanym kierunku. Pomyślałem, że sąsiad musiał być działaczem „S”. W domu zastałem przerażonych rodziców. Bardzo się o mnie martwili.

Następnego dnia udałem się kolejką do Gdańska i poszedłem pod stocznię. Przed bramą główną na placu „Solidarności” zebrał się duży tłum ludzi. Na bramie i na płotach siedzieli stoczniowcy. Milicji i wojska nie widziałem.

Atmosfera pod bramą stoczni była bardzo gorąca. Co chwila ktoś przemawiał z utworzonego na stoczni komitetu strajkowego. Dowiedziałem się o aresztowaniu Lecha Wałęsy i wielu innych działaczy „S”. Stoczniowcy byli zdecydowani kontynuować strajk do czasu odwołania stanu wojennego i wypuszczenia wszystkich aresztowanych. Ludzie pod bramą byli pewni zwycięstwa „S”. Brama była udekorowana kwiatami jak w sierpniu 80. Jednemu ze stoczniowców podałem przywiezione z domu konserwy i kupione po drodze papierosy. Jeden z przemawiających na bramie stoczniowców powiedział, że obawiają się w nocy próby pacyfikacji stoczni przez ZOMO i wojsko. Powiedział, że stoczniowcy stawiają opór. Gdy zrobiło się ciemno udałem się kolejką do domu.

Nazajutrz 15 grudnia udałem się z samego rana do Gdańska. Wsiadłem na stacji Gdańsk Stocznia. Pod trzecią bramą stoczni zobaczyłem stojące czołgi. Na bramie stoczni siedzieli stoczniowcy. Było ich znacznie mniej niż dzień wcześniej. Wokół czołgów niepewnie kręciło się kilka osób. Zszedłem z kładki nad torami pod trzecią bramę stoczni. Czułem ogromny strach. Powoli zbliżyłem się do jednego z czołgów. Z jakimś mężczyzną weszliśmy na czołg. Na bramie przemawiał jeden stoczniowiec. Powiedział, że w nocy nastąpił desant z powietrza morza i lądu zomowców i wojska. Część stoczniowców uciekła ze stoczni, część się ukryła na terenie stoczni a część starła się z zomowcami. Nad ranem zomowcy i wojsko wycofali się z terenu stoczni

zabierając ze sobą wielu aresztowanych i pobitych stoczniowców, a stocznia została otoczona czołgami. Zabrano też i zniszczono cały sprzęt nagłaśniający. Została tylko jedna kolumna i wzmacniacz, przez którą przemawiał ów stoczniowiec.

Wokół czołgów zaczęło się zbierać coraz więcej ludzi. Widząc, że z czołgów nie strzelają ludzie otoczyli czołgi ciasnym pierścieniem. Właz czołgu, na którym stałem uchylił się i wyjrzał z niego jakiś młody żołnierz. Wyglądał na nieco przestraszonego. Zapytałem, czy mogę wejść do czołgu. Pozwolił. Gdy wszedłem do czołgu zapytałem siedzących w nim żołnierzy skąd przyjechali. Powiedzieli, że z jednostki ze Słupska. Wtedy ja powiedziałem, że prawdopodobnie widziałem ich czołgi 13 grudnia rano jak przejeżdżały przez Lębork. Żołnierze to potwierdzili. Zapytałem ich, po co przyjechali pod stocznię. Powiedzieli, że taki mieli rozkaz. Jeden z żołnierzy wspomniał, że słyszał jakoby na stocznię zrobili desant Niemcy. W tym czasie do czołgu wsunął się jeszcze jeden cywil. Zaczęliśmy im tłumaczyć, że żadnego.

Niemieckiego desantu na stocznie nie było. Był natomiast desant zomowców i Wojska Polskiego, ale stoczniowcy obronili się. Żołnierze powiedzieli nam, że trzeci dzień nic nie mieli w ustach i są bardzo głodni. Poprosiłem jednego z żołnierzy, żeby pokazał mi jakiś dokument. Ten wyjął książeczkę wojskową, z której odczytałem jego nazwisko, i nr jednostki wojskowej.

Wyszedłem z czołgu i udałem się pod bramę stoczni, żeby powiedzieć stoczniowcom, że żołnierze są głodni i, że zostali oszukani opowieścią o desancie niemieckim na stocznię. Przemawiający na bramie stoczniowiec zaprosił żołnierzy na zupę, którą stoczniowcy ugotowali dla siebie. Pobiegłem z powrotem do tego samego czołgu i powiedziałem żołnierzom, że są zaproszeni na zupę do stoczni. W tym czasie czołgi zostały oklejone plakatami Solidarności a w lufy ludzie powtykali wiązanki kwiatów. Odpowiedzieli, że nie mogą opuszczać czołgu, ale bardzo dziękują.

Wyszedłem z czołgu i zobaczyłem, jak jakaś dziewczyna wdrapała się na czołg i zaczęła całować w usta jakiegoś czołgistę.

Po jakimś czasie pod drugą bramą stoczni pojawiła się Anna Walentynowicz i zaczęła nawoływać stoczniowców, którzy w nocy uciekli do domów, żeby wracali na stocznię. Mówiła, żeby przełamali strach i wspomogli kolegów, którzy zostali na terenie stoczni. Na moich oczach z tłumu ludzi, którzy stali pod stocznią część zaczęła wchodzić przez bramę na stocznię. W pewnym momencie obok przemawiającego stoczniowca pojawił się oficer w mundurze wojskowym. Wziął od niego mikrofon i powiedział, że jest dowódcą batalionu

czołgów otaczającego stocznię. Powiedział, że wojsko jest z narodem i że w razie ataku ZOMO na stocznnię jego żołnierze obronią stoczniowców. Dostał od zgromadzonych ludzi i stoczniowców ogromne brawa. Gdy zbliżał się wieczór czołgi nagle uruchomiły silniki i zaczęły opuszczać teren wokół stoczni.

Byliśmy tym faktem mocno zmartwieni. Prowadzący więc stoczniowiec wzywał wszystkich, aby przybyli w dniu następnym pod pomnik trzech krzyży w rocznicę wydarzeń grudniowych. Wieczorem wróciłem do domu i opowiedziałem o wszystkim rodzicom i bratu.

Nazajutrz od samego rana słyszeć było na Zaspie odgłosy wybuchów i strzelaniny dochodzące od strony Gdańska. Po śniadaniu poszedłem na kolejkę i pojechałem do Gdańska. Wsiadłem na stacji Gdańsk Stocznia. Wszedłem na kładkę nad torami. W dole ukazał mi się makabryczny widok. Ogromne ilości zomowców uzbrojonych w tarcze i pały oraz pistolety okupowały teren stoczni i wokół stoczni. Na ulicach wokół stoczni i na terenie stoczni widziałem dużo transporterów opancerzonych i dużo tzw. bud z zomowcami. Z terenu stoczni dochodziły odgłosy wybuchów petard i strzały. Słyszeć było krzyki bitych ludzi.

Na kładce nad torami zebrał się duży tłum ludzi. Krzyczeliśmy do zomowców „gestapo”, „wrona skona”. Zomowcy zaczęli strzelać do nas z petard i rac świetlnych i gazów łzawiących. Zepchnęli nas z kładki do parku w okolicy Placu Zebrań Ludowych. Tam po uzbrojeniu się w kamienie próbowaliśmy odeprzeć atak ZOMO. Udało nam się wykurzyć ZOMO z kładki nad torami i obrzucić ich kamieniami. Przyjemnie było widzieć jak uciekają z kładki.

Niestety zaczęli strzelać prosto w nas z rac świetlnych i gazów łzawiących i znów wykurzyli nas z kładki. Jeszcze kilka razy kładka nad koleją przechodziła z rąk do rąk. Po opanowaniu kładki przez ZOMO udałem się z dużym tłumem ludzi na most Błędnik. Próbowaliśmy przedostać się w rejon dworca głównego. Zagrodziły nam drogę zwarte oddziały ZOMO. Utworzyły one czworoboki podobne do czworoboków, jakie widziałem na filmie o rzymskich legionach. Z boków i od góry osłonięci byli przez tarcze. Dla dodania sobie animuszu i w celu przestraszenia tłumu uderzali pałami w tarcze. Starli się z czołem pochodu. Zaczęły dobiegać mnie przeraźliwe krzyki bitych ludzi i okrzyki hura. Tłum zaczął się cofać w stronę Placu Zebrań Ludowych. W pewnym momencie cofającemu się tłumowi ludzi zajęchały drogę ciężarówki wojskowe, z których wysypali się żołnierze z bagnetami na karabinach. Skierowali bagnety w stronę ludzi. Stałem za

jakimś wysokim i grubym mężczyzną. Z tyłu słyszałem przeraźliwe krzyki bitych ludzi i widziałem zbliżających się zomowców. Część ludzi zaczęła skakać z Błędnika na tory kolejowe. Facet stojący przede mną i ja schowany za jego plecami ruszyliśmy w stronę żołnierzy. Żołnierz skierował bagnet w pierś owego mężczyzny. Ten krzyknął do niego „Dźgaj! Kiedyś ojca swojego zabijesz w tłumie” i ruszył w stronę żołnierza. Żołnierz zaczął się cofać. Inni żołnierze też zaczęli się cofać mimo krzyków ich dowódcy by nie ustępowali. Razem z dużą grupą ludzi udało mi się wycofać na Plac. Tam uzbrojeni w kamienie odparliśmy atak ZOMO i wojska. Później z dużym tłumem ludzi udałem się ul. 3 Maja w stronę dworca PKS. Zostaliśmy tam ostrzelani przez ZOMO racami świetlnymi, petardami i gazami łzawiącymi. Po obrzuceniu zomowców kamieniami udało mi się dostać na peron kolejki. Tam z drugim młodym mężczyzną podnieśliśmy leżącego w kałuży krwi młodszego od nas chłopaka. Był przytomny, ale nie mógł się podnieść. Miał rozciętą skórę na głowie. Z rany lała się krew. Zawiazaliśmy mu głowę szalikiem i weszliśmy z nim do stojącej kolejki. Po jakimś czasie kolejka ruszyła. Wysiadłem na Zaspie a ten młody chłopak pojechał dalej pod opieką tego drugiego mężczyzny.

Przez całą noc i następnego dnia od strony Gdańska słychać było wybuchy petard i wystrzały. Dopiero 18 grudnia wszystko ucichło. Gdańsk został spacyfikowany przez ZOMO i wojsko.

Potem każdego 13-go ludzie wychodzili na ulice i zacierali się z ZOMO. A na 1 maja zebraliśmy się Na placu Solidarności pod Krzyżami na pochód. Przebieg pochodu opiszę przy innej okazji.

W listopadzie 1982 roku opuściłem Gdańsk i udałem się do pracy w Ostrołęce gdzie mieszkam do dzisiaj. Rodzice nadal mieszkają w Gdańsku. Stan wojenny wpłynął na całe moje dalsze życie. Opowiadałem o tych wydarzeniach pacjentom w Ostrołęce.

Poznałem ludzi, których bliscy byli internowani. Zacząłem u nich bywać.

Zostałem namierzony przez miejscowe SB. Próbowano nakłonić mnie do współpracy. Gdy odmówiłem Przestłuchujący mnie esbek straszył mnie internowaniem, ale potem stwierdził, że nie potrzebny im jest nowy więzień polityczny i że zrobią ze mnie kryminalistę. Przysyłano mi podejrzanych pacjentów, którzy próbowali załatwić u mnie zwolnienie lekarskie wkładając pieniądze do książeczek zdrowia i prosząc o kilka dni zwolnienia. Co drugi dzień moja szefowa przychodziła do mojego gabinetu i sprawdzała moje bloczki zwolnień lekarskich. Byłem przez kilka lat pozbawiony premii, które

stanowiły 20% wynagrodzenia. Premia była uznaniowa. Nasyłano na mnie IRCHĘ. Byłem często wzywany no rozmowy do dyrekcji szpitala, gdzie upominano mnie, żebym w gabinecie nie poruszał tematów politycznych. Mieszkanie służbowe, jakie otrzymałem ze szpitala było przydzielone na dwa lata. Po upływie tych dwóch lat nie przedłużono mi przydziału. W każdej chwili mogli mi je zabrać.

Wszystkie szykany ustały po okrągłym stole.

Dzisiaj po 39 latach cieszę się, że żyję w wolnej Polsce.,,

Zbigniew Zajewski - Ostrołęka

Jak było w Czarnowcu?

Ja w 1981 roku 13 grudnia miałem zaledwie 15 lat i nie bardzo zdawałem sobie sprawę ilu ludzi musiało być wcielonych do wojska, do ZOMO, do służb od zadań specjalnych.

Pamiętam tylko z tego dnia, że mój ojciec płakał, że będzie musiał iść do wojska, a tego nie chce, bo nie można strzelać do Polaków.

Wyszedłem rano na drogę, było wtedy dużo śniegu. Z rana lub dzień wcześniej wieczorem przejechał pług śnieżny jak co dzień.

Wyszedłem zobaczyć co dzieje się w Czarnowcu, bo na dwa dostępne programy telewizyjne (jedyńka i dwójka) był tylko jeden, na którym generał Wojciech Jaruzelski i szeregowy Marek Tumanowicz przebrany za wojskowego powtarzali w koło, że „nadszedł dzień próby”.

Wyszedłem z domu na drogę powiatową 2550W i w skarpie odgarniętego przez pług śnieżny śniegu znalazłem 100 zł polskich.

Na co przeznaczyłem te 100 zł nie pamiętam, ale wiem, że tuż po szkole trzeba było szybko wracać do domu i nie planować spotkań, ponieważ od 22:00 do 6:00 obowiązywała „godzina milicyjna*”.

* - Milicja to to samo co Policja, tylko za czasów Polski pod rządami sowietów.

A Państwo posiadają swoje wspomnienia z 13 grudnia 1981 roku?

Może dziś odnajdzie się właściciel tego banknotu?

Marek Karczewski - sołtys, 13.12.2020 r.

Fotografia tytułowa: Sławomir Fiebig/Europejskie Centrum Solidarności



Taki banknot 100zł Polskich znalazłem 13 grudnia 1981 roku w Czarnowcu.